

Ignacy Kocur

Miejsce I

Klasy IV-VI

Tajemnicza osoba...

Nazywam się Wojciech Munk, przez te trzydzieści osiem lat pracowałem jako detektyw policyjny we Wrocławiu. Prowadziłem wiele dochodzeń, ale jedno z nich do teraz mnie prześladowe.

Było to od razu po tym, jak rzuciłem pracę detektywa i stałem się leśniczym. Miałem już dość ciał i krwi. Była wiosna, sobotnie popołudnie, powietrze było gęste i wilgotne. Las wydawał się wyjątkowo cichy. Akurat przechadzałem się pomiędzy drzewami, gdy nagle poczułem odrażający zapach. Im dalej szedłem, tym bardziej wyczuwalny był smród. Rozglądając się za źródłem zapachu, zauważyłem rzecz, której nigdy nie zapomnę. W dużym, czarnym, rozciętym worku leżały zwłoki czteroosobowej rodziny. Wokół latały muchy, a ja z oddechem zatrzymanym w płucach, nie mogłem ruszyć się z miejsca. Wyjąłem telefon, by zadzwonić na policję, gdy nagle kątem oka zauważyłem ludzką sylwetkę. Upuściłem telefon i głośno krzyknąłem a postać odwróciła się do mnie, jej wzrok mnie przeszył. Ten ktoś miał duże, przerażające, niebieskie oczy. Złapał się kontakt wzrokowy na kilka sekund, które dla mnie były wiecznością. Po zauważeniu mnie, ten ktoś zaczął uciekać. Nie wiedziałem, co robić, więc rzuciłem się w pogoń. Osobnik, którego ścigałem, był bardzo szybki, ledwo za nim nadążyłem. W końcu odległość między nami zaczęła maleć, a ja zauważyłem w nim nienaturalne cechy. Był wyjątkowo wysoki i szczupły, miał dziwny ubiór. Po dłuższym czasie mężczyzna wbiegł do starej, drewnianej szopy obrosniętej bluszczem i mchem. Nie zastanawiając się, wbiegłem za nim. Już myślałem, że go złapałem. Odwrócił się i mogłem lepiej mu się przyjrzeć. Miał zdecydowanie ponad dwa metry wzrostu i nosił maskę, jakby przeciwgazową. Na plecy miał zarzuconą pelerynę, a na ręce dziwnie wyglądający zegarek.

Po dłuższej chwili odezwał się do mnie. Jego głos był niepokojący, brzmiał obco. Chciałem się na niego rzucić, obezwładnić go. Zatrzymał mój atak i opowiedział mi dlaczego tam był, i dlaczego ich zabił. Żałuję, że znalazłem się tam tego dnia. Do teraz nie dowierzam w to, co mi powiedział. Wytłumaczył mi, że cofnął się w czasie, żeby zabić tę rodzinę. Gdyby tego nie zrobił, ci ludzie rozpoczęliby III wojnę światową. Podróż w czasie możliwa była poprzez specjalny wehikuł w zegarku. Nagle nacisnął na nim duży, czerwony przycisk odstający od innych przycisków. Nie zdążyłem nawet zauważyć, kiedy zniknął w błysku światła.

Nie wiedziałem, co się dzieje, rozbłysk mnie oślepił. Po chwili odzyskałem świadomość, rozejrzałem się, nie było po nim śladu. Przerażony i delikatnie oszołomiony pozbierałem się i wróciłem po telefon. Następnie zadzwoniłem na policję, ale opowiedziałem tylko o ciałach, a nie o tajemniczym mordercy, który ponoć uratował nas przed zagładą...